GAZETA DLA KOBIET

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Rok XXVI | Poznań, luty 1932 r. | Nr. 2.

Miljard złotych na wódkę.

Pani Józefowa przygotowuje wielkie przyjęcie. Przyjdą goście aby uświetnić uroczystość zaręczyn jej córki, Marysi.

Obydwie kobiety krzątają się około urządzenia kolacji. Nie będzie nadzwyczajnych rzeczy, bo czasy ciężkie, ale czem chata bogata...

— Nie zapomnij kupić także bułek na kanapki! — woła pani Józefowa do Marysi... Już wybiegła. Wesoła i roześmiana dziewczyna.

Przyniosła różnych smakowitości sporo.

Wtem pani Józefowa stuknęła się palcem w czoło.

— Marysiu, zapomniałyśmy o wódce... Mamy jej w domu za mało. Wina także niema. Starczy zaledwie na kilka kieliszków.

Panna Marysia nic nie rzekła, tylko zamyśliła się frasobliwie.

Matka zauważyła, że córka myśli o czemś zawzięcie, więc zapytała:

— O czem tak myślisz, Marysiu?

— A, bo mamo — jąka się dziewczę — jabym chciała aby dziś gorzałki nie było na stole.

— Cóżeś ty, dziewczyno!... Przecież twój wieczór zaręczynowy musimy spędzić wesoło, a wiesz chyba, że i wino i wódeczka humory poprawiają, a nikomu nie zaszkodzą.

— Zaszkodzą, mamo. Wiesz przecie, kto do nas przyjdzie. Marcin i Karol lubią wypić ponad miarę, a ochota do wypicia innym także nie da spokoju, wszyscyby poszli za ich przykładem, a ja mojego Kazia chciałabym od tego uchronić. Nie chcę męża pijaka.

— Przecież jeśli tylko trochę wypije, nie będzie zaraz pijakiem...

— Od małego pijaństwa zawsze się zaczyna... A jeśli zasmakuje, to zrobi się więcej, a potem za dużo. Nie wiem, czy mama wie, że właśnie luty jest miesiącem poświęconym szerzeniu wstrzemięźliwości. Ksiądz patron mówił nam o tem na zebraniu i nawoływał do wstrzemięźliwości od alkoholu.

— Jeśli tak chcesz, moje dziecko, nie będę ci się sprzeciwiała. Ale wydaje mi się, że jesteś trochę przesadna. Ja sama będę jednak w kłopocie, bo wiem, że chłopcy i wuj, a napewno i twój narzeczony będą spodziewali się „poczęstunku". Pomyślą, że to skąpstwo. Cóż mam im powiedzieć?

— Ja sama, mamo, to załatwię. Jestem pewna, że będziesz ze mnie zadowolona.

Zebrali się goście. Wszyscy byli mile i wesoło usposobieni. Lecz kiedy chciano wypić zdrowie pary narzeczonych — nie było trunku. Wtedy Marysia, zarumieniona wstała i odezwała się temi słowy:

— Moi goście kochani! Sprawiliście nam wielką radość swojem przybyciem na moją uroczystość. Pragnęłabym abyście jaknajmilej spędzili ten wieczór. Ale nie dziwcie się, że nie postawiłam wódki na stole. Nie jest to ani zapomnienie, ani też skąpstwo z naszej strony. Chciałabym aby ten wieczór spędzony był wesoło, ale bez... alkoholu, który uważam za największego wroga ludzi. Powierzoną mi misję popierania wstrzemięźliwości chcę rozpocząć od swoich zaręczyn i po porozumieniu się z mamą i narzeczonym oświadczam wszystkim miłym gościom, że w domu moim i mojego męża wódki nie będzie. Trunki alkoholowe uważam za wroga człowieka, wroga, który niszczy nietylko majątek, ale i zdrowie i byt rodziny. Pijaństwo zabija w człowieku wszystko, co w nim Bóg stworzył na podobieństwo swoje.

Tyle złego się słyszy o zgubnych skutkach nadużywania alkoholu, tyle nędzy ludzkiej przez to się szerzy w dzisiejszych i bez tego ciężkich czasach, że wszyscy, którzy pragną dobra swego i bliźnich powinni tę sprawę zrozumieć i działać według głosu sumienia.

— Zbyt czarno na to patrzysz, moje dziewczę — wtrącił wuj żartobliwie.

— Ażeby wuja przekonać — rzekła Marysia — że to co mówię jest słuszne, przeczytam, co podaje pismo, poświęcone walce z alkoholizmem.

Przyniosła ostatni numer „Świtu" i zaczęła:

„W Polsce każdego roku przepijamy przeszło miljard złotych. Ten miljard złotych mógłby być zużyty na odżywienie, na odzież i inne potrzeby i jeszcze możnaby niemało grosza zaoszczędzić. Tymczasem wydaliśmy ten miljard i nie mamy za to nic, tylko szkodę dla siebie i rodzin naszych. Powie jednak kto, że przecież te pieniądze nie są stracone, bo poszły do skarbu państwa. Na to należy odpowiedzieć, że pijamy nietylko krajowe wódki, lecz także zagraniczne, na które np. w r. 1928 wydaliśmy 125 miljonów zł, a więc tyle miljonów nie po-

zostało w kraju, lecz poszło zagranicę. Trzeba jeszcze dodać, że wspomniany miljard złotych przepijany w Polsce w jednym roku, to taka moc pieniędzy, że gdybyśmy je chcieli układać złotówkami w wagonach towarowych, to napełniłoby się 400 takich wagonów — 8 pociągów po 50 wagonów! A jeden człowiek musiałby te pieniądze liczyć przez 95 lat, gdyby liczył po 8 godzin dziennie bez przerwy i co sekundę jedną złotówkę. Albo za ten miljard złotych możnaby zbudować 100 tysięcy domków po 10 tysięcy zł. każdy... Budowa portu w Gdyni kosztowała od 1924—1928 r. 60 miljonów złotych; taką samą sumę 60 miljonów zł. przepijamy w 20 dniach!! Takie to krocie idą na alkohol, wtrącając w nędzę miljony ludzi. Czyż tą drogą zdobędziemy dobrobyt?"

O tem, że w Polsce stosunki gospodarcze są nader ciężkie wiemy wszyscy. Ale mało jest takich obywateli, którzy przyczyniają się do zmniejszenia biedy.

Starszym przypominam chwile, kiedy Polacy oddawali najcenniejsze rzeczy ze złota na skarb państwa, oddawali je bez żalu, ponieważ wiedzieli, że ofiara wróci się stokrotnie w dobrobycie Ojczyzny.

Tak samo i w tym wypadku być powinno. Każdy z nas powinien zaczynać od siebie. Chciałam więc przypomnieć wszystkim, że miesiąc bieżący, t. j. luty jest miesiącem propagandy wstrzemięźliwości. Apeluję więc do wszystkich serc szanujących przykazania Boże słowami naszego poety:

„Czyń każdy w swem kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży."

Panna Marysia otrzymała rzęsiste *„bravo"* za swoje piękne przemówienie. Wieczór zaręczynowy spędzono przy herbatce wesoło i serdecznie. I... nikomu z czupryny się nie kurzyło. *j. m.*

Jak uzyska pracownica umysłowa zasiłek na wypadek bezrobocia?

Pracownikom umysłowym przysługuje zasiłek na wypadek braku pracy po opłaceniu conajmniej 6 składek do Ubezpieczenia Pracowników Umysłowych i to na przeciąg 6 miesięcy. O ile opłacone zostały składki za dwa lata, zasiłek przedłuża się za przedłożeniem odnośnego wniosku o dalsze trzy miesiące.

Chcąc uzyskać zasiłek, należy złożyć w biurze kontroli pracowników umysłowych w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy następujące dokumenty:

1) zaświadczenie o zwolnieniu z pracy, podpisane przez pracodawcę (na specjalnym blankiecie), który ustawowo zobowiązany jest do wydania takiego zaświadczenia;
2) książeczkę ubezpieczeniową Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, uzupełnioną przez pracodawcę, o ile ją pracownik posiada;
3) wykaz osobisty.

Biuro kontroli dla pracowników umysłowych w „Państw. Urzędzie Pośredn. Pracy" po otrzymaniu powyższych dokumentów wręcza ubiegającemu się o zasiłek:

1) formularz, celem napisania prośby o zasiłek, w którym podać należy rodzaj zatrudnienia z ostatnich dwu lat,
2) formularz jako zaświadczenie o stanie rodzinnym osób, będących na utrzymaniu zgłaszającego się po zasiłek, którzy nie zarobkują. Formularz ten wypełnić należy dokładnie i przedłożyć właścicielowi względnie administratorowi domu i we właściwym Komisarjacie Policji Państwowej, celem potwierdzenia, i
3) formularz zaświadczeniowy Kasy Chorych.

Powyższe formularze należy w wyznaczonym dniu zwrócić szczegółowo wypełnione, względnie poświadczone w biurze kontroli dla pracowników umysłowych Państw. Urz. Pośr. Pracy, który wydaje legitymację wypełnioną na podstawie złożonych dokumentów.

Ubezpieczony, pozostający bez pracy, jest zobowiązany udzielić wszelkich wyjaśnień i przychodzić regularnie do kontroli Państw. Urz. Pośr. Pracy.

W oznaczonym przez biuro kontroli dniu winien ubezpieczony odebrać swój wykaz osobisty, kartę ubezpieczeniową, zaświadczenie o zwolnieniu z pracy i t. d. i przedłożyć dokumenty te w Kasie Chorych.

Dla pozostających bez pracy zamieszkałych na terenie powiatu poznańskiego, właściwą jest Kasa Chorych powiatu poznańskiego — Wały Kościuszki nr. 3.

Kasa Chorych poświadcza odbiór dokumentów na legitymacji.

Orzeczenie o przyznaniu zasiłku przedkłada pracownik ubiegający się o zasiłek w najbliższym dniu kontroli, gdzie otrzymuje formularz (deklarację) z odpowiedniem zaświadczeniem i blankietem pokwitowania. Formularz ten złożyć należy w Kasie Chorych przed wypłatą zasiłku.

„To nie wystarcza"...

Marta nerwowo chodziła po pokoju, na twarzy miała wypieki i rysy ściągnięte jakiemś nerwowem naprężeniem. Matka siedziała na fotelu i śledziła jej ruchy oczyma pełnemi smutku i niepokoju.

Powiedziała córce wszystko, co jej serce matczyne podyktowało. Wszystko, co słyszała o „jego" niespokojnej przeszłości. Przeczuwała zresztą, co będzie.

Marta wciąż to samo. Wiem, wiem. Że pił, że jeszcze czasem pije. Ale cóż mnie to, kiedy go kocham. Rozumie mamusia! Ja go kocham!

„To nie wystarcza do małżeństwa" — powtórzyła raz jeszcze matka. Głos jej był słaby i prawie bez dźwięku. Wiedziała, że cokolwiek powie, będzie grochem o ścianę.

„Miłość sama nie wystarcza do małżeństwa. Trzeba jeszcze postawić sobie pytanie, jakim on ojcem będzie twoim dzieciom. Wszak celem małżeństwa to — dziecko."

Marta spojrzała na matkę zdumiona. Te ostatnie słowa uderzyły ją. Nie pomyślała nigdy o tem. Ale zanadto wzburzona była, żeby przyjrzeć się tej nowej myśli, żeby rozwijać ją dalej, żeby wysnuć z niej jasny wniosek. —

Kiedy stanęli na ślubnym kobiercu, patrzała w jarzące światła na ołtarzu z jakiemś nieokreślonem przeczuciem zła.

. . . .

Powtórzyła się stara jak świat historja. Po miodowych miesiącach nastąpiły lata pełne burz. Marta zwróciła się cała ku dzieciom. Tam znalazła ukojenie, cel w życiu, kiedy rozpacz i wstręt ogarniały ją na widok pijanego męża.

Najczulszą opieką otaczała najstarszą Helenkę. Dziecko to było piękne, dobre, pilne. Ale było cierpiące. Już wcześnie stwierdził lekarz jakieś stałe niedomagania nerek, wzrastające z wiekiem. Cierpiała często. Raz, na imieninach rozmawiała z koleżanką o swem cierpieniu. „Nie wolno mi tańczyć" powiedziała, wodząc smutnemi oczyma po przesuwających się, rozbawionych parach. Marta siedziała za nią. Wiedziała, skąd ta choroba.

To skutki alkoholu, który organizm męża pustoszył, który oto smutnem dziedzictwem unieszczęśliwił jej dziecko.

Stanął przed jej oczyma obraz matki, jej blada twarz, i przypomniała sobie raz jeszcze słowa, wypowiedziane głuchym tonem:

„Miłość sama nie wystarcza do małżeństwa. Trzeba jeszcze postawić sobie pytanie, jakim on ojcem będzie twoim dzieciom"...

Z zadumy wyrwał ją głos Helenki. „Mamusiu! chodźmy stąd" — w oczach miała łzy i usteczka drżały. „Przecież ja i tak sama siedzę, bo oni wszyscy tańczą..."

Choroba czyniła postępy. Młode dziewczę nie opuszczało łóżka.

W owym czasie otrzymała staruszka, matka Marty, króciutki list. „Kochana Mamo! Nie wiele mogę pisać, bo ciągle czuwam przy Helence. Dziecko cierpi tak bardzo, że teraz modlę się już o jej śmierć"...

Marja Niesiołowska.

Hiszpanka dąży do równouprawnienia.

Dzięki energicznym dążeniom kobiet dzieją się w czasach ostatnich przewroty epokowe.

Jeszcze do niedawna np. w Hiszpanji kobieta piastowała niewielką rolę w życiu społecznem. Piękna hiszpanka podziwiana przez „caballeros" stawała się po zamóżpójściu niewolnicą domu, nie ruszającą się na krok bez męża.

Statystyka z roku 1928 podaje nam cyfry mówiące wymownie o stopniu rozwoju kulturalnego kobiety hiszpańskiej. Oto 55 procent kobiet nie umiało nawet czytać i pisać.

Dziś dokonała się przemiana gwałtowna. Kobiety, które dotąd nie brały żadnego udziału w życiu społecznem, uzyskały obecnie prawo wyborcze.

Czy ten przewrót w życiu kobiet hiszpańskich wyjdzie na ich dobro, jak i całego społeczeństwa, czas dopiero pokaże.



Hiszpanki w „mantyllach".

Kobieta hiszpańska odznaczała się zawsze skromnością i wielką pobożnością, tak że niewątpliwie zajmie stanowisko zdecydowane w obronie religji w obecnej republice hiszpańskiej, gdzie niestety nastąpił zupełny rozdział Kościoła od państwa.

Znana jest żywość i wesołość narodu hiszpańskiego, lecz mimo to nie wolno Hiszpance bywać na zabawach, czy też przebywać w towarzystwie mężczyzn bez opieki starszych. Piękne stroje narodowe widuje się coraz rzadziej, zanikają powoli charakterystyczne „mantille" t. zn. czarne lub białe szale zarzucone na kosztowne grzebienie szyldkretowe ozdabiające głowy Hiszpanek. Dziś najwięcej Hiszpanek w mantylli spotkać jeszcze można w Wielki Piątek, jak to wskazuje rycina, kiedy wszyscy biorą tłumnie udział w uroczystych procesjach.

Na każdym kroku widać postęp, prowadzi on na drogę dostosowaną do współczesności, lecz nieraz niszczy piękne tradycje.

Między czwartą a dziewiątą.

Godzina trzecia po południu. Pracownice biurowe spiesznie opuszczają gmachy urzędów. Wiele z nich podąża do innych obowiązków. Czeka na nie dom rodzinny, mąż, dzieci, czy staruszka-matka, czy osierocone rodzeństwo. Inne znowu, choć nieliczne jednostki czeka ofiarna praca społeczna.

Większość jednak, z wybiciem godziny trzeciej kończy wykonywanie swoich obowiązków. To młode kobiety, które pozostałą część dnia poświęcają rozrywce. Gdzież ją znajdują? Czy w domu? Bynajmniej. Bo oto w zadymionej kawiarni, lub w dusznem kinie.

Jest rzeczą zrozumiałą i słuszną, że każdemu człowiekowi pracującemu potrzebna jest rozrywka. Każdemu wolno bywać od czasu do czasu w kinie i zainteresować się filmem, jeśli nie jest demoralizujący. Rzecz jednak się zmieni, jeśli weźmiemy pod uwagę zbyt częste tracenie pieniędzy na niepotrzebne wydatki.

Mógłby kto twierdzić, że trudne, niekiedy uciążliwe warunki mieszkaniowe zmuszają wielu do przebywania w t. zw. „lokalach". Nie jest to bez słuszności. Ale kto zaprzeczy twierdzeniu, że większość kawiarnianych bywalców, to osoby, które bodaj, że z przyzwyczajenia spędzają tam codziennie choćby przy „pół czarnej" po kilka godzin, tracąc czas, pieniądze i zdrowie. Mężczyznom łatwiej to można wybaczyć, gdyż wielu z nich załatwia w kawiarniach interesy kupieckie, czy handlowe, ale gdy chodzi o kobietę trudno tę sprawę traktować pobłażliwie. Niejeden dom zaniedbany, niejedno dziecko ucierpiało z tego powodu, że matce spodobało się odsiadywać godziny „na kawie". Niestety za mało jest zrozumienia dla uroku życia w domu, gdzie, poza pracą także można znaleźć rozrywkę i pożyteczną chwilę z książ-

ką czy życzliwą znajomą, jeśli już niema bliższej rodziny.

Szczęśliwy ten, kto posiada własne ognisko rodzinne. Lecz jeśli ktokolwiek nie ma własnego mieszkania i bliskiej rodziny — czyż musi się wyrzec piękna choćby tylko odnajmowanego zakątka? I w t. zw. pokoju umeblowanym można sobie stworzyć miłą przystań wypoczynku po pracy.

Czytałam niedawno w pewnem piśmie nieuczony, ale rozsądny list pewnej rzemieślniczki, która opisuje, jak sobie stworzyła własne „domowisko".

„Wynajęłam sobie pokój. Kamienica w której zamieszkałam była stara, a pokój podobny był do brzydkiej nory. Jakto? — pomyślałam sobie — pracować cały dzień, i nie mieć sympatycznego kąta na wytchnienie? Zabrałam się odrazu do pracy. Ściany oblepiłam jasną tapetą. Meble odświeżyłam sobie sama Polakierowałam je wszystkie na biało. Podłogę pomalowałam na czerwono. Świeże firanki, kilka obrazków na ścianie, półki z książkami najlepszego gatunku, miła leżanka i ogień w kominku. Kupiłam jeszcze asparagus dla przybrania pokoju.

Teraz jestem szczęśliwa i całkiem „u siebie". Chciałabym, żeby wszyscy, którym źle w domu, przyszli mnie odwiedzić. Coraz rzadziej opuszczam mieszkanko, bo mi tu dobrze i nie tęsknię za niczem."

Od trzeciej po południu do wieczornej pory jest kilka długich godzin, które można mile spędzić niekoniecznie poza domem. *A. J.*

Pan Antoni ma głos.

A tom sobie nawarzył piwa! Trafne, bo trafne przeczucie miałem, gdym lękał się pisywać do „Gazety dla Kobiet". Ale stoło się. Słowo się rzekło, kobyłka u płotu. Przyrzekłem, pisać muszę.

Otóż dziś poskarżę się Wam, a Wy może mi, mając serce poczciwe, współczuć będziecie. Nie wiem jak się wyrazić, od czego zacząć, więc powiem prosto z mostu: podobnie jak ogół i ja jestem dziedzicznie obciążony, tak, tak, niestety! Jestem dziedzicznie obciążony... Balbiną. — Balbiną!?? — Cierpliwości, zaraz Wam to wytłumaczę. Była w domu mych ś. p. rodziców stara zacna sługa, właśnie owa Balbina. Od młodego dziewczęcia rozpoczęła służbę wierną i uczciwą i służyła bez przerwy przeszło lat 30. Szukajcie takiej dziś z latarką elektryczną o sile 1000 świec, a trudno Wam będzie znaleźć podobną. Pamiętam Balbinę od lat dziecięcych; zżyła się z moją rodziną tak, że ją wraz z rodzeństwem nie za sługę ale za krewną uważałem. Gdy zaś zacząłem pracować na chleb powszedni i własne sobie urządziłem mieszkanie, wtedy ś. p. matka moja gospodarstwo moje kawalerskie oddała w opiekę Balbinie. Dobrze mi z „Balbiną „w dziedzictwie" odebraną, i byłoby mi jeszcze lepiej, gdyby nie wada jej, niestety dość częsta u naszych sług, zwłaszcza starszych, skądinąd wzorowych i zacnych, że „wtrącają się" do różnych nieswoich spraw.

Dochodzę do jądra rzeczy. Ciekawa Balbina przeczytała „Gazetę dla Kobiet" z moim artykułem. Wpada czerwona jak piwonja do mej pracowni. Co pan dobrego zrobił! Jak panicz mógł takie pismo wysłać (gdy jest zirytowana, mawia po dawnemu „panicz") i to komu, kobietom? Żeby to panicz chłopom — choć i między nimi są zbereźniki — coś podobnego napisał, nie mówiłabym, ale kobietom — użal się Boże!

— Przecież Balbina też jest kobietą!

— Pewnie, że jestem, ale czy to pan kiedy do mnie pisywał?

— No, to niby prawda, ale co Balbina w tem złego widzi?

— Ano, będą się tu złazić, będą do pana pisywać; ja już je znam, a najgorsze te z Poznania.

— Nie, moja Balbino, te z Poznania są teraz najlepsze. Przecież w Poznaniu była misja, św. misja, czy Balbina nie czytała o tem w gazetach?

— Ano prawda, to się pewnie poprawiły!

— Poprawiły się, Balbino, poprawiły, terazby ich Balbina nie poznała.

Na wspomnienie misji zniknął wyraz gniewu z poczciwej twarzy Balbiny. Uspokoiła się i podreptała do kuchni. Mnie zaś uwaga Balbiny odnośnie do misji dużo dała do myślenia. Czy naprawdę ta misja tak dużo zdziałała? Dałby Bóg! Misja, rekolekcje, to jak woda czyszcząca i orzeźwiająca, to jak balsam kojący. — Prawię, jak ksiądz na ambonie — (coprawda miałem księdzem zostać, a czemu się to nie stało, może opowiem Szanownym Czytelniczkom przy innej sposobności), lecz czyż ksiądz na ambonie głoszący słowo Boże nie ma racji? Brałem i ja niejednokrotnie udział w misjach i rekolekcjach i dlatego nie utonąłem w błocie niemoralności. Uważam jednak, że nauki misyjne czy rekolekcyjne, to ziarna, które trzeba w duszy pielęgnować, aby zakiełkowały, wzeszły i zbożny przyniosły plon.

Nie jestem odludkiem, lubię nawet bardzo towarzystwo, ale we wolnych od pracy chwilach w ciszy mej pracowni odczytuję sobie od czasu do czasu zapisane kiedyś, zrobione w czasie wzmiankowanych ćwiczeń duchownych postanowienia dobre. Wstyd mi przed samym sobą, gdy uświadamiam sobie, że jakieś postanowienie nie zostało wykonane, a cieszę się jak dziecko, gdy stwierdzam, że postanowienie stało się czynem w całem tego słowa znaczeniu.

To też na ten nowy rok zacnym Czytelniczkom-Poznaniankom z całego serca życzę, aby ich szlachetne zamiary i akty woli, które w okresie pięknych dni misyjnych zaistniały, stały się rzeczywistością.

Wszystkim zaś innym ślę wiązankę kwiatów-życzeń noworocznych a w tej wiązance jeden zwłaszcza skromny kwiatek, niezapominajka, oby stała się Waszą stałą towarzyszką. Niechaj Wam ona wśród zabaw karnawałowych nie pozwala zapominać, że godność kobieca to wspaniały cenny skarb. Gdy same go pilnie strzec będziecie, żaden mężczyzna nie ośmieli się Wam go wyrzec. Dosiego!

Szczerze Wam oddany

Antoni Zimiński.

Ku słońcu!

Nowela nagrodzona na konkursie Gazety dla Kobiet.

Franek urodził się w ciemnej, wilgotnej suterynie. Ojca nie pamiętał wcale, bo go w kilka tygodni po przyjściu na świat Franka przytłukła maszyna w tartaku, gdzie był robotnikiem i zmarło mu się coś we dwa dni potem.

Matka, ogólnie Mikołajową zwana, po śmierci męża praniem zarabiała na utrzymanie siebie i małego synka.

Z początku póki był jeszcze maleńki niewiele tam miała z nim kłopotu. Rano, nakarmiwszy go, zawijała w róg pierzyny i pobożnie westchnąwszy do świętych, których obrazy w dwóch rzędach królowały na ścianie, by jej chłopaka strzegli, wychodziła do roboty. Jeśli prała w tej lub sąsiedniej kamienicy, to wpadała co chwilę, by zajrzeć do dziecka, otulić je, nakarmić, lecz jeśli robota była, biedny Franuś musiał pół lub cały dzień czekać na matkę.



... spostrzegła, że chłopczyk niby bociek podnosi ciągle jedną nożynę.

Gorzej jednak było, gdy chłopiec dorósł roku i czepiając się ubogich sprzętów łazić począł po zimnej podłodze. Zostawić go samego było Mikołajowej jakoś trudno i markotno. A nuż ściągnie coś na siebie i krzywdę sobie jakową uczyni? Brać go ze sobą także nie mogła, bo ani robota by nie szła, ani by go upilnowała! Kłopotała się Mikołajowa dość długo, aż wreszcie staruszkę-kumę jakąś znajomą wzięła na mieszkanie, która w zamian komornego miała pilnować Franka. Ano pilnowała;

Czasem Franuś dostał porządnego szturchańca, czasem nie, ale jakoś żył i choć drobny i blady cieszył się zdrowiem. Tylko mimo skończonych 2 lat nie chodził jeszcze. Suwał się tylko po ziemi, podwijając pod siebie jedną nóżkę. Nie zwracano na to uwagi! Dziecko — jak dziecko!

Dopiero pewnej niedzieli, gdy Mikołajowa miała trochę czasu i zaczęła „uprzątać" koło dziecka, tulić, stawiać na nóżkach, aby już przyzwyczaić do chodzenia spostrzegła, że chłopczyk niby bociek podnosi ciągle jedną nożynę w górę. Próbowała ją pociągnąć, sprostować — ale na nic!

Franuś miał krótszą nogę. Lamentowała Mikołajowa coś ze dwa tygodnie, płakała, żaliła się kumom i sąsiadkom. Ale cóż! Na doktora nie było ni czasu, ni grosza.

Franuś został kaleką!

Krajało się z bólu serce matczyne, gdy patrzyła na drobną postać dziecka, które roztropne było jak rzadko, przemyślne, a jednak kalekie! Potulne, ciche, suwało się po chłodnej izbie na swych zwiędłych nóżkach i nie płakało nigdy, a gdy matka czasem na nie krzyknęła — zwracało na nią swe duże oczy z niemym wyrzutem.

Kiedy już porządnie odrósł i mówić zaczął wyraźnie, interesowało go najwięcej małe okienko pod pułapem, przez które do tej nędznej suteryny wpadało nieco światła.

Wdrapywał się na łóżko, stamtąd na starą komodę i całemi godzinami patrzał przez okienko, na nogi przechodniów lub na przejeżdżające wozy. Któregoś dnia wiosennego, gdy ulica przerzedziła się nieco, ujrzał po przeciwległej stronie smugę jakiegoś nieznanego światła. Podobną smugę zostawiała na podłodze kopcąca lampka, zaświecona przez matkę w jego izdebce. Przypatrywał się jej długo, jednak była ładniejsza o wiele więcej błyszcząca.

Matulu zawołał.

— Co tam chcesz synku?

Chodźcie-no, co to jest? — zwrócił się do stojącej obok matki, — co to jest — powtórzył pokazując paluszkiem smugę świetlną w której kąpał się widziany przez niego kawałek chodnika.

To?... słońce — odparła zdziwiona Mikołajowa. — Słońce synku tak świeci ładnie i grzeje dodała gładząc go szorstką ręką po głowie.

— Chodźmy tam — rzekł!

Oj, nie mogę synku — westchnęła, — muszę iść prać, a ty sam nie możesz iść Franuś. Tam jeżdżą wozy, samochody... Ale pójdziemy tam w niedzielę, synku.

— Mikołajowa! — rozległ się krzyk z podwórza.

— O widzisz, już wołają mnie! Idę już, idę.

Od tego dnia Franuś ciągle siedział przy oknie, przypatrując się jasnym blaskom słońca, chłonąc je swym wzrokiem.

— Słońce — myślał — świeci tak ładnie i grzeje — powtarzał zdanie matki.

Grzeje A jemu tak zawsze było zimno! I każdego dnia zamęczał matkę pytaniami, skąd się wzięło słońce, dlaczego nie świeci do jego okienka, tylko tam. Tłumaczyła mu jak mogła i jak umiała, przyrzekając, że w niedzielę pójdą na słońce na pewno. Roboty miała huk i nawet w nocy stała przy balji. Dlatego też pewnie nie widziała, że Franuś robi się coraz bledszy, bielszy i tylko oczy świecą mu gorączkowo.

— Matulu, ja chcę na słońce — mówił co chwilę.

— Dobrze synku — pójdziemy we święto.

Tymczasem w oczekiwaną niedzielę padało cały dzień, więc gdy wreszcie po kilku dniach zajaśniało słońce, Franuś postanowił iść sam. Matki właśnie nie było, kuma-staruszka, która go pilnowała, zdrzemnęła się trochę. Franuś zsunął się z łóżka, powoli, ostrożnie. Wdrapał się na schody do sieni, stamtąd już bardzo łatwo na podwórze. Zmęczył się — więc

spoczął pod murem, szeroko otwartemi oczyma chłonąc roześmiany błękit nieba. Tu spotkały go znajome kobiety.

— Gdzież-ta idziesz Franuś — spytała jedna.

— Na słońce! — odpowiedział cichutko onieśmielony gwarem panującym i znów sunął na swych nóżkach, powlókł się do bramy, gdzie kończył się zresztą już cały jego świat. Nawet w niedzielę dalej nie wychodził! Ale za tą bramą było słońce! Ledwie z niej wyszedł a raczej wysunął się, ogarnął go strach!

Do tego słońca trzeba było przejść przez jezdnię, na której ruch był jak zwykle ogromny.

Chłopiec zatrzymał się chwilę, lecz tylko chwilkę, zbyt nęciły go blaski słoneczne. Sunął więc dalej zapatrzony w nie, rozgorączkowany... i nic nie widzący.

Nagle warkot maszyny tuż, tuż! Czyjś krzyk przerażenia — gdy Franuś był już na jezdni... gwałtownie lecz za późno zatrzymana wykwintna maszyna i...

Małe zmiażdżone ciałko chłopca, co szedł na słońce, by ogrzać w jego królewskim blasku swoje rachityczne nóżki, lecz... nie doszedł.

Elża Karwowska
Częstochowa.

„Alunię bolała głowa."

Kuzyneczka Aluni obchodziła imieniny, a że była to już starsza dziewczynka, mamusia pozwoliła, aby zabawa przeciągnęła się do 10-tej. Ośmioletnia Alunia była tam do końca i bawiła się doskonale. Ale zanim przyszła do domu i rozebrała się, zrobiło się po 11-tej.

Była zmęczona wrażeniami zabawy i późno poszła spać, więc na drugi dzień zaspała i spóźniła się do szkoły. Mamusia napisała list usprawiedliwiający. Nie podała jednak rzeczywistych powodów spóźnienia, tylko napisała, że „Alunię bolała głowa".

Podobnie, jak matka Aluni, postąpiłoby wiele matek. Czy jednak tego rodzaju listy nie są bardzo niebezpieczną i obosieczną bronią? Czy takim faktem nie podkopujemy w dziecku wiary we własną uczciwość? Czy nie uczymy go kłamać? Przecie kłamstwo zawsze pozostaje kłamstwem — a wykręt względem nauczyciela, jest tem gorszy, że podrywamy jego autorytet, gdyż matka w tym wypadku do spółki z dzieckiem oszukuje go i uczy dziecko, że można mu powiedzieć nieprawdę.

Postępując w ten sposób względem osoby, którą dziecko powinno darzyć nietylko szacunkiem, ale i zaufaniem — nie mamy potem prawa żądać od dziecka bezwzględnego zaufania. Przecie Matka, która sama kłamie, nie może stawiać kłamstwa na właściwem miejscu. W nauczycielu musi się również wytworzyć brak zaufania nietylko do dzieci, ale i do ich rodziców. Plon zaś, jaki wydaje brak wzajemnego zaufania, między rodzicami i szkołą jest więcej niż smutny.

Marzenna Saryusz-Stokowska.

Co należy czytać?

Nakład Księgarni św. Wojciecha — 1931 r.:

SZAFARZ ŁASK BOŻYCH, H. Ghéon. Cena zł 3.—.

Nieuczony kapłan postanowił być całe życie ojcem duchownym gromady wiejskiej. To błog. Jan Vianney, proboszcz z Ars, niedościgniony wzór duszpasterstwa. Żywot skreślony jest barwnie i zajmująco, piórem znakomitego autora francuskiego.

JÓZEF BEN DAWID, M. Brey. Opowieści biblijne. Cena zł 3,50.

To historja ziemskiej wędrówki św. Józefa. W książce tej znajdujemy najpiękniejsze obrazy z życia Oblubieńca Marji. Widzimy go w latach młodzieńczych, w okresie wieku męskiego, wreszcie jako najczcigodniejszego Ojca Rodziny. Książka napisane przystępnie i zrozumiale ładnym, artystycznym stylem. Ukazuje cichą, pełną pokory postać Józefa i Jego udział w życiu Marji i Jezusa.

HALLELU JAH! S. Jeleńskiego. Opowieść ewangeliczna. Cena zł 3,50.

Treść początkowo snuje się około zagadki zaginięcia ojca dziewczyny, Lii. Przesuwają się przed oczyma obrazy z życia nieszczęsnych trędowatych. Wśród ciszy wiosek żydowskich ukazuje się postać Chrystusa. Dwoje młodych patrzy na Mistrza z Nazaretu, na cuda przezeń działane. Widzą podziw i nienawiść w oczach braci. Książka przedstawia najwyższe prawdy o ofierze, zbawieniu, miłości i nienawiści, ukazuje boskie zwycięstwo życia nad śmiercią. Świetne opisy niektórych scen są tak wyraziste, że oderwać się od nich trudno. Piękna i wzruszająca książka.

KRÓLEWNA, M. Reuttówny. Cena zł 6,—.

Książka dla panienek. Dowiadujemy się z niej, że przez łzy i trudy życia dochodzi się czasem do szczęścia. Praca zaprowadzić może na szczyt najwyższy — zadowolenia z siebie i własnej użyteczności. Powiedzą nam o tem interesujące dzieje „Królewny".

HENIO. Cena zł 1,80.

Książeczka z cyklu „Kwiateczki boże", przedstawia żywot świątobliwego chłopczyka. Napisana przez proboszcza parafji, do której należał Henio — prosto a szczerze, wzrusza do głębi. Budująca i pouczająca, godna polecenia dla młodzieży.

ŚLADEM BOHATERÓW, E. Schmidt-Pauli. Opowieść dla młodzieży o św. Tarcyzjuszu. Cena zł 4,—.

Jest to opracowanie znanego w dziejach pierwszych chrześcijan męczeństwa Tarcyzjusza, Rzymianina, który bronił przed zbeszczeszczeniem Jezusa eucharystycznego, piastowanego na piersi. Tarcyzjusz jest wzorem czci i miłości młodzieńczej ku Jezusowi. Książka napisana z talentem.

BÓG W SERDUSZKACH DZIECI, Fr. Jammes. Powiastki dla dzieci na tle Ośmiu Błogosławieństw. Cena zł 3,—.

Autor uznał za słuszne, że i książka może być także wychowawcą dziecka. Powiastki te, licznie ilustrowane, napisane zajmująco stylem prostym i wyrazistym, zawierają wiele prawd bożych i niejednej matce przynieść mogą pomoc w wychowaniu dziecka.

O JANKU, KTÓRY UMIAŁ CHCIEĆ, L. Jeleńskiej. Opowieść z lat młodzieńczych, bł. Jana Bosco. Cena zł 3,50.

Niezwykle ciekawie i zajmująco napisana książka. Autorka bardzo udatnie zestawiła najznamienniejsze wypadki z życia swego bohatera, ujawniającego cechy duchowe Janka. Wola nieugięta była mu przewodnikiem w dojściu do celu.

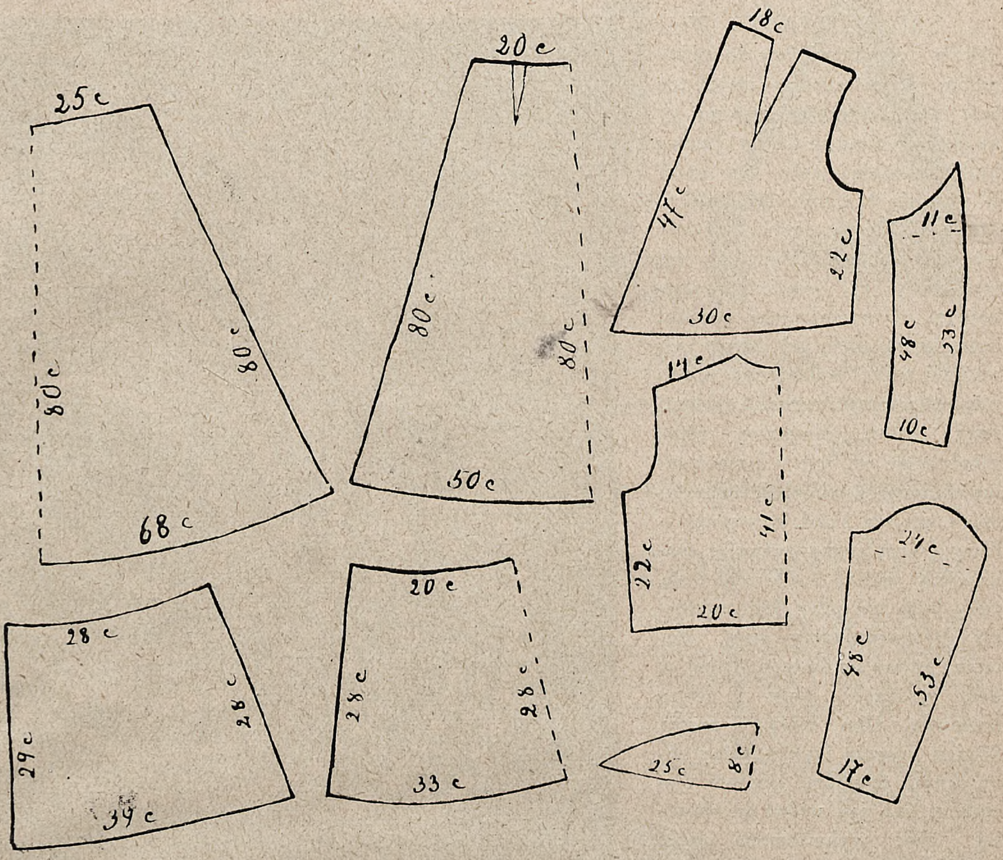
Nakład Księgarni Wydawniczej „Polska Zjednoczona".

MODRE BAJECZKI, H. Sobańskiej.

Bajka cieszy się u młodzieży szczególną popularnością. „Modre Bajeczki" to książka, którą z ciekawością przeczyta każde dziecko. Z ciekawością i pożytkiem — bo wśród fantastycznej, a zabawnej treści znajdzie dużo głębokich myśli, wyrabiających inteligencję i pobudzających do zastanowienia się nad niejedną prawdą życiową. Wartości tej książeczki, godnej szczerego polecenia, dopełniają liczne ilustracje.

Wskazówki i rady praktyczne.

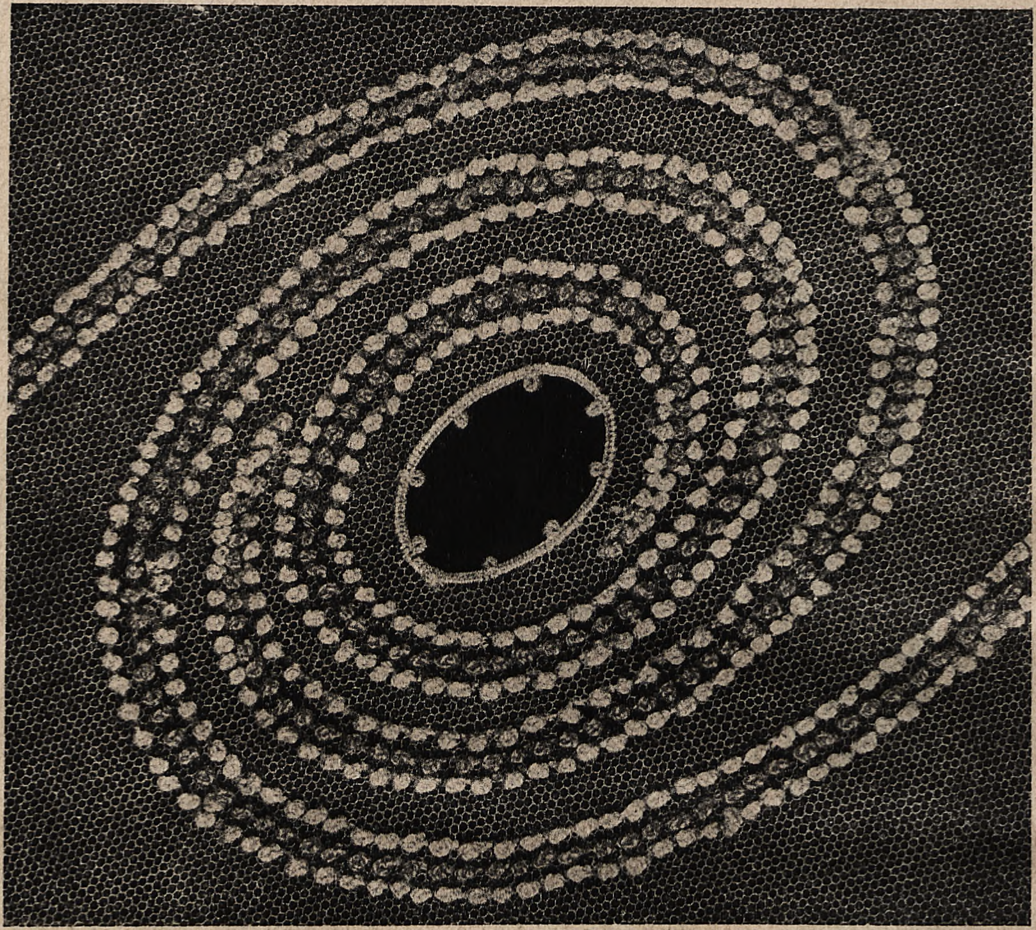




MODNY KOSTJUM. Spódniczka z wełny w kratę. Paltocik z gładkiego materjału w odpowiednim kolorze, ozdobiony zakładkami i oszyty futerkiem. Można też zużyć na ten cel jakieś niemodne, znoszone palto. Kogo niestać na futerko, może zrobić tylko kołnierz futrzany, a wyłogi z materjału.

CHROŃMY SIĘ PRZED ODMROŻENIEM. Łatwiej zdobyć odmrożenie, niż go się pozbyć, i dlatego ważnem jest bardzo wiedzieć, jak się przed niem zabezpieczyć. Pierwsza ostrożność, którą zalecamy, to uważać, żeby ręce i nogi lub wogóle jakakolwiek część ciała do odmrożenia skłonna, była zawsze sucha, gdyż wilgotność skóry czyni ją skłonniejszą do odmrożenia. Wobec tego nie należy naprzykład nigdy chuchać w ręce na mrozie. Dalej, po umyciu rąk w zimie, wycierać je zupełnie do sucha, suchym ręcznikiem. Jeszcze bardziej przestrzegać tego trzeba, jeśli ręce już są odmrożone. Tak samo postępować należy z nogami, a przy odmrożonych nogach trzeba uważać, żeby obuwie, które nosimy, nigdy nie przemakało, gdyż skutki tego mogą być nader przykre. Gdyby się to jednak zdarzyło, należy jak najśpieszniej wrócić do domu i zmienić obuwie, wytarłszy przedtem mocno nogi. Wogóle, jak tylko rozpoczną się chłody, osoby do odmrożeń skłonne powinny myć ręce tylko w wodzie gorącej, dodając do niej trochę sody, lub octu aromatycznego, albo zwykłego. O ile skóra rąk czy nóg jest zbyt sucha i skłonna do pierzchnięcia, trzeba używać na noc jakiegoś kremu, może być nawet śmietanka, o którą łatwo na wsi, albo gliceryna z dodatkiem soku cytrynowego, lub też gliceryna z wodą utlenioną, pół na pół. Kto ma ręce już odmrożone nie powinien mimo to obawiać się wystawiania ich na chłód. Chodzi jedynie o to, żeby ręce nie pozostawały bez ruchu, jeżeli zaś przemarzną — nie należy nigdy przybliżać ich wtedy do ognia, ale rozcierać mocno, aż normalne ciepło powróci. To samo dotyczy nóg; przemarznięte nóg nie powinno się grzać przy ogniu, zwłaszcza w wagonie nie zbliżać ich zbytnio do ogrzanych rur, gdyż po takiem ogrzewaniu najłatwiej się nogi odmraża. Dobrym środkiem na leczenie odmrożenia rąk i nóg (jeśli niema ran), moczyć je w gorącej wodzie (najlepiej na noc) z dodatkiem amonjaku, trzy łyżki na litr wody. Do odmrożenia skłonne są osoby małokrwiste, wtedy trzeba zwrócić na to uwagę i leczyć odpowiednio.

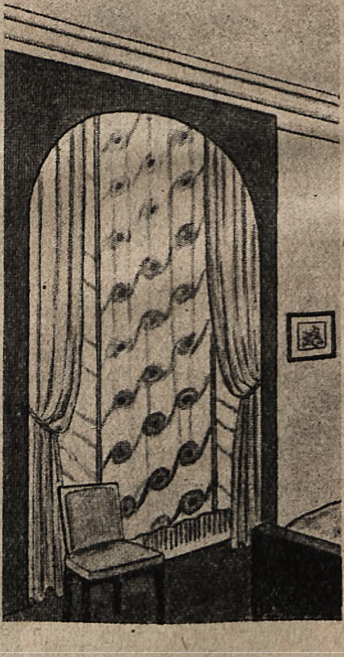
Wzory robót.



ŁADNE FIRANKI. Wzór prosty i tem łatwiejszy do wykonania, że powtarzamy ciągle ten sam deseń. Przerysowujemy go na papier potem na tiul za pomocą kalki uważając żeby tiul szedł w prostym kierunku, inaczej firanka będzie źle padać, radzimy też haftować na tamburku. Haft wykonany jest ściegiem węzełkowym w następujący sposób: przeciągamy igłę od strony odwrotnej tiulu, wyciągamy zupełnie nitkę, przytrzymując ją lewą ręką, potem okręcamy nitkę dwukrotnie na igle i przeciągamy znów igłę tuż obok tego samego miejsca skąd ją wyciągnęliśmy, przytrzymując wciąż zakręconą nitkę i starając się, żeby była tuż przy tiulu, wreszcie przytwierdzamy ścieg. Bawełny używa się do tego grubej, w dwu kolorach: biały i lekko kremowy, albo biały i szary. Środek desenia wykończamy obrzucanym ściegiem, poczem wycinamy tiul, jak widać na obrazku. Tak wyhaftowaną część firanki łączymy za pomocą wstawek z węższemi bokami. Wstawki wszywamy ściegiem na okrętkę,



i pod spodem wycinamy tiul. Na bokach haftujemy ukośne, równoległe linje, zresztą boki mogą być też gładkie. U góry firanka musi być zakończona obramowaniem, do którego przyszywamy mosiężne kółka do przeciągnięcia pręta, żeby zsuwać firankę. U dołu firanki dajemy frendzlę, która powinna być dość ciężka, wtedy firanka ładnie opada. Załączamy też rysunek pokazujący jak wyżej opisana firanka wygląda po zawieszeniu. Rzecz prosta, że ten sam sposób wieszania można zastosować do okna każdego kształtu.



Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 11-go 1931 r.

Początkowe litery: Juljusz Słowacki, końcowe: Kazimierz Wielki. Z nadesłanych do rozwiązań otrzymali nagrody w drodze losowania p. Śmidodzianka ze Zbąszynia i p. Tekla Brzezińska ze szkoły gospodarczej w Nietążkowie pozatem p. Czesława Ciołkoszówna za rozwiązanie połączone z ładnym rysunkiem.

Jako nagrody wyznaczyliśmy 3 ciekawe książki które wyślemy w najbliższym czasie.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.
Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kat. Stow. Kobiet Prac. w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".